

Śrutwa: W Legii nikt nie zarabiał więcej ode mnie

Niedziela, 8 kwietnia 2012 r. godz. 19:41, źródło: Sport

Mariusz Śrutwa, który zdecydowaną większość swojej piłkarskiej kariery spędził w Ruchu Chorzów, przez 12 miesięcy występował przy Łazienkowskiej. Jego transfer w 1999 roku był sporą niespodzianką. Dziś piłkarz przyznaje, że wcale nie chciał odchodzić z Ruchu, a Legii postawił wysokie wymagania finansowe.

"W Chorzowie na nasz powrót ze stolicy, i na dobre wieści, oczekiwał cały - bardzo liczny wówczas (ponad 20 osób) zarząd Ruchu. Kiedy okazało się, że na razie kontraktu nie podpisałem, a więc pieniędzy za mnie nie ma, w pokoju zrobiła się taka cisza, że słychać było przelatującą muchę. Przecież zawodnicy - ja też... - od paru miesięcy nie otrzymywali pieniędzy. Zaległości miały zostać uregulowane z wpływów z mojego transferu. Przypomniałem sobie w tym momencie nastroje w szatni, głowy często zwieszone z powodu braku wypłat... Do tego doszła jeszcze irytacja, że ze mnie w klubie tak łatwo zrezygnowano, że załatwiano sprawę za moimi plecami. No i podjąłem wyzwanie. Poznałem dzięki temu polską piłkę od strony ciekawej, dziwnej i ciemnej" - mówi w rozmowie ze Sportem.

Śrutwa ujawnia szczegóły negocjacji z Legią, zanim przystał na transfer. "Najpierw co nieco jeszcze wynegocjowałem. Między innymi co roku najnowszy w danym momencie model samochodu Daewoo - ówczesnego właściciela Legii. Zacząłem od Leganzy, potem miały być kolejne ich 'szlagiery'. Ale wszystko to, co się w ciągu następnych 12 miesięcy zdarzyło w klubie sprawiło, że - mając regularne wypłaty i wszystkie inne 'bonusy' - poprosiłem o rozwiązanie kontraktu, choć do jego końca zostało jeszcze półtora roku. Stwierdziłem, że wolę jednak grać w piłkę, niż zarabiać pieniądze" - powiedział Sportowi.

Przy Łazienkowskiej w tamtym czasie nikt nie zarabiał tyle co Śrutwa, który w 24 meczach ligowych zdobył 7 bramek. "Studiowałem wówczas różnego rodzaju rankingi najlepiej zarabiających w Polsce, publikowane przez media. I - porównując to z wysokością mojego kontraktu - stwierdzałem, że jest on... faktycznie wysoki. W Legii nikt nie zarabiał więcej ode mnie, co zresztą już w trzecim dniu mojego pobytu w klubie stało zarzewiem konfliktu. Usłyszałem od jednego z zawodników, że do tej pory to on dostawał najwięcej, że nowa sytuacja mu się nie podoba, i że tak sprawy nie zostawi. Fakt, że wynegocjowałem sobie samochód też okazał się dla części legionistów problemem; oni do tej pory mieli tylko pięć procent rabatu na produkty Daewoo. 'A rozmawialiście o tym przy okazji podpisywania kontraktów?' - spytałem. Okazało się, że żaden z nich na to nie wpadł..." - wspomina.

Tamta Legia nie osiągnęła niczego wielkiego. Dlaczego? "W tym zespole było 16-17 reprezentantów Polski; mógł on przez 4-5 lat regularnie zdobywać mistrzostwo, gdyby ze czterech ludzi z jej składu wykluczyć, a w ich miejsce wziąć innych, do biegania. Ale wtedy nie było w Legii długofalowej wizji budowania zespołu i 'składania' go również pod względem charakterologicznym. Tymczasem każdy chciał być liderem, nie było za to ludzi do pracy na boisku" - przekonuje.

W czasie mimo wszystko krótkiego pobytu w Legii Śrutwa "przeżył" trzech trenerów. "Nawet trzech i pół. Ściągany byłem przez Jerzego Kopę. Ale kiedy po raz pierwszy pojawiłem się na zajęciach Legii, on już nie był szkoleniowcem. Dlaczego? Bo jego asystent napisał pismo do zarządu, że praca pierwszego trenera jest niewłaściwa. Parę miesięcy później Stefana Białasa - który zastąpił Kopę - zmienił Dariusz Kubicki, a po kolejnych kilku miesiącach przyszedł Franciszek Smuda. I każdy z nich niemal w całości negował to, co robiliśmy do tej pory. Każdy miał inny warsztat, sposób prowadzenia zajęć, wizję drużyny. Generalnie zaś - biorąc pod uwagę tamte realia - żaden nie miał szans cokolwiek znaczącego osiągnąć. W klubie rządzili zawodnicy, nie radzili sobie z tym ani prezesi, ani dyrektorzy sportowi. Ot, grupa ludzi mocno indywidualnie nastawiona do życia i piłki. Mistrzostwo Legia zdobyła dopiero za Dragomira Okuki, z teoretycznie najsłabszym składem" - mówi Sportowi.

Śrutwa uważa, że nie wszyscy w Legii pchali wózek w tę samą stronę. Według niego, niektórzy celowo niecelnie podawali "koledze" z drużyny, by ten nie strzelił bramki. Słabo wybrano także miejsce na zgrupowanie na Cyprze, gdzie zapomniano pomyśleć o... boisku, a pierwszy sparing legionistów musieli rozegrać z "reprezentacją hotelu". "Jak można w jednej drużynie grać tak, żeby przypadkiem

kolega nie strzelił bramki? Albo na treningu w przeddzień meczu celowo tak wejść partnerowi w nogi, żeby spowodować jego kontuzję? Nie było tygodnia w tamtym okresie, żeby się ktoś z kimś w szatni nie pobił. Nawet tak spokojny i zrównoważony człowiek, jak Jacek Bednarz, czasami nie wytrzymywał" - opowiada.

Całą rozmowę możecie przeczytać tutaj.